OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Piątek 18 Listopada 1932 | Nr. 321

Gdańsk zerwał rokowania z Polską

Wczoraj nastąpiło zerwanie przez delegację gdańską rokowań gospodarczych z rządem polskim. Delegacja gdańska, która już w poprzedniem stadjum rokowań wysuwała niemożliwe do przyjęcia żądania, wystąpiła po ostatnich naradach z Senatem Wolnego Miasta z postulatami, które przekreśliły całkowicie zasady porozumienia, osiągnięte w Genewie między prezesem Senatu, p. Ziehmem, a delegacją polską przy Lidze Narodów.

Jak się dowiadujemy, bezpośrednim powodem rozbicia się rokowań, które zostały przygotowane z wielkim mozołem, stała się zasadnicza różnica zdań między delegacją gdańską a rządem polskim co do sprawy przyznania Gdańskowi specjalnych kontyngentów przywozowych. W Genewie p. Ziehm porozumiał się z delegacją polską co do tego, że obie strony dążyć będą do stopniowego znoszenia tych kontyngentów i zastąpienia ich ogólnemi przepisami celnemi. Tymczasem delegacja gdańska nietylko zażądała utrzymania i powiększenia kontyngentów dla obszaru celnego Wolnego Miasta Gdańska, ale ponadto przyznania Gdańskowi przez rząd polski gwarancji, że i na przyszłość kontyngenty takie będą Gdańskowi udzielane w miarę potrzeb. Żądanie to przekreśliło odrazu zasady porozumienia, osiągnięte w Genewie i zniweczyło możliwość osiągnięcia porozumienia.

W ostatniej chwili nadchodzą z Gdańska wiadomości, że Wysoki Komisarz Ligi Narodów, p. Rosting zabiega o ponowne podjęcie zerwanych rokowań, tym razem na terenie Gdańska. Jest jednak wątpliwe, czy wobec sformułowania żądań gdańskich w Warszawie, przeniesienie rokowań na teren Gdańska jest celowe z punktu widzenia polskiego.

Na wypadek, gdyby wznowienie rokowań nie nastąpiło, wszystkie kwestje sporne w sprawach kontyngentów, cel i t. p. przechodzą pod orzeczenie Wysokiego Komisarza Ligi Narodów w Gdańsku. Jeżeli któraś ze stron zainteresowanych orzeczenie Komisarza odrzuca, wówczas następuje odwołanie się do Rady Ligi Narodów o decyzję.

Delegacja gdańska opuszcza w dniu dzisiejszym Warszawę.

512 000 zł. na zatrudnienie bezrobotnych

przy robotach publicznych

Ministerstwo Opieki Społecznej przekazało wojewodom sumę 507.000 zł. na zatrudnienie bezrobotnych przy robotach drogowych, wodnych i regulacyjnych w listopadzie.

Z sum tych przeprowadzone będą m. in. roboty przy budowie IV-ego mostu na Wiśle w Krakowie, przy budowie i naprawie dróg w szeregu województw, roboty w porcie handlowym na Saskiej Kępie, roboty ziemne w porcie w Płocku, roboty przy budowie kanału Brynica — Przemsza, prace regulacyjne na Sole i jej dopływach, budowa dojazdu do lotniska w Krakowie, oraz szereg innych robót.

Robotnicy zatrudnieni przy tych pracach pobierać będą wynagrodzenie według stawek, ustalonych przez wojewódzkie wydziały opieki społecznej.

Celem zatrudnienia jak największej liczby bezrobotnych, pracować będą podwójne załogi na dwie zmiany. Ponadto ministerstwo przekazało sumę 5.000 zł. na zatrudnienie bezrobotnych przy rozbudowie stacji kolejowej w Nowowilejce.

Demonstracje w Irlandji

przeciwko angielskiemu następcy tronu

LONDYN (ATE). — Książę Walji przybył do Belfastu, (Irlandja) gdzie odbędzie się uroczystość otwarcia parlamentu Północnej Irlandji. W irlandzkich kołach republikańskich przyjazd następcy tronu wywołał wielkie niezadowolenie. Na ulicach wywieszono dziś w no cy wielkie plakaty z hasłami protestu przeciwko wizycie książęcej. Policja usunęła plakaty. Na jednej z ulic Irlandczycy zdarli z masztu flagę angielską i podarli ją w strzępy. Policja aresztowała dwie kobiety, które brały udział w demonstracjach przeciwko księciu Walji. Zarządzono szczególne środki ostrożności dla ochrony księcia i parlamentu przed demonstracjami Irlandczyków. Oprócz policji zmobilizowano specjalną ochronę z pośród oranżystów.

Kanclerz niemiecki gra komedję...

BERLIN (tel. wł.) — Kanclerz Rzeszy Papen powrócił wczoraj do Berlina po wizycie w Dreźnie, gdzie konferował z rządem Saksonji. Komuniści i hitlerowcy urządzili kanclerzowi wrogą demonstrację. Policja musiała gumowemi pałkami rozpraszać tłum, który pięściami wygrażał się kanclerzowi.

Rokowania ze stronnictwami w sprawie ustosunkowania się do rządu nie zostały jeszcze zakończone. Kanclerz wystosował zaproszenie również do socjalistów, którzy uzależnili przybycie na taką konferencję od wyniku narad kanclerza z premj. rządu pruskiego Braunem. Hitlerowcy dają do zrozumienia, że Hitler gotów jest rozmawiać z prezydentem Hindenburgiem, natomiast nie chce się spotkać z kanclerzem Papenem.

Równocześnie z rozmowami z przywódcami partyj kanclerz prowadzi konferencje z premjerami rządów państw południowych, celem pozyskania ich zgody na plany reformy konstytucji i ustroju Niemiec. Naogół panuje rezerwa wobec kanclerza, przechodząca we wrogie stanowisko. Potęguje to przekonanie bawarskiego centrum, które oświadcza, że kanclerz gra komedję i natychmiast po zebraniu się parlamentu rozwiąże go. ?

1833 kolejarzy skazano w Sowietach

za kradzieże kolejowe

RYGA. (A.T.E.). Kradzieże na kolejach sowieckich przybrały formę prawdziwej klęski, wobec której władze sowieckie są bezradne. O rozmiarach kradzieży kolejowych świadczy następująca statystyka urzędowa. W październiku r. b. skazano przez specjalne trybunały kolejowe 1833 pracowników kolejowych, oskarżonych o rozkradanie transportów towarowych. W tej liczbie 30 skazano na karę śmierci, 920 — na ciężkie więzienie od 3 do 8 lat, 409 — na krótsze terminy więzienia, reszta zaś oskarżonych w liczbie 574 została skazana na roboty przymusowe. Wskutek plagi kradzieży koleje sowieckie ponoszą wielkie straty. Koleje południowe na Ukrainie wypłaciły około 700.000 rubli odszkodowania rozmaitym instytucjom za skradziony towar.

Widokówki na Fundusz Bezrobocia

Ministerstwo Poczt i Telegrafów, pragnąc przyjść z pomocą funduszowi bezrobocia, wydało serję wielobarwnych kartek widokowych bez znaczka pocztowego, przeznaczając całkowity dochód z wydawnictwa tego na powyższy cel.

Wydawnictwo to, nie ustępując podobnym wydawnictwom zagranicznym, wykonane zostało w kraju i na krajowym papierze.

Cały komplet kartek składa się z 20-tu tematów. Cena kartki — 15 groszy (wyjątek stanowi kartka składana, która kosztuje 20 groszy). Nabyć je można we wszystkich urzędach pocztowych.

Należy podkreślić, że Ministerstwo sprzedało tych kart 300 000 do Ameryki, zalewanej przez fabrykaty niemieckie.

GIEŁDA

Obroty mniej, niż średnie, tendencja niejednolita. Dolar — 8,89 i trzy czwarte, rubel złoty — 4,61.

Konfiskata wszystkich pism łódzkich

ŁÓDŹ (tel. wł.) — Z polecenia prokuratora Mandeckiego zostały wczoraj skonfiskowane wszystkie pisma łódzkie, ukazujące się w języku polskim, niemieckim i żydowskim, za ujawnienie szczegółów z jawnej rozprawy sądowej, przeciwko 36 członkom PPS.-lewicy. Jest to nienotowany dotychczas fakt w dziejach dziennikarstwa polskiego.

W związku z onegdajszemi zeznaniami św. Nowaczyka rozeszły się wczoraj pogłoski, że świadek ten został aresztowany za składanie fałszywych zeznań.

Dwie ofiary dramatu miłosnego

ŁÓDŹ (tel. wł.) — W domu przy ul. Krakusa 10 rozegrał się wczoraj krwawy, tragiczny dramat. Gdy mieszkańcy zostali zaalarmowani dwoma strzałami i wyważyli drzwi mieszkania, wtedy oczom ich przedstawił się straszny obraz. W kałuży krwi leżała 20-letnia Romualda Jasińska, a obok niej 21-letni syn gospodarzy domu, Marjan Mater. Śledztwo ustaliło, że młodzi ludzie kochali się wzajemnie i matka Jasińskiej nie chciała się zgodzić na związek córki z Materem. Wskutek takiego stanowiska młodzi postanowili dobrowolnie wspólnie rozstać się z życiem. Mater zastrzelił naprzód ukochaną a później siebie.

Skandaliczne zajście

z łódzkim komornikiem

ŁÓDŹ (tel .wł.) — Doszło tu wczoraj do niebywałego skandalu z komornikiem na tle nieuprawnionego zajęcia sprzętu. Niejaki Posnersohn był winien tytułem podatku dochodowego 41 zł. Sumę tę rozłożył mu naczelnik urzędu skarbowego na kilka rat. Gdy wracał wczoraj z miasta do mieszkania, spotkał wychodzącego od siebie komornika Gallara z zegarem. Posnersohn oświadczył wówczas komornikowi, że urząd skarbowy rozłożył mu należność na raty, wobec czego zajęcie jest za pewne nieporozumieniem. W odpowiedzi komornik uderzył Posnersohna pięścią w twarz między oczy i wyciągnął rewolwer, grożąc mu, że jeśli natychmiast nie ustąpi, zastrzeli go, jak psa. Interwenjowany po tym skandalicznym zajściu naczelnik urzędu skarbowego oświadczył, że istotnie rozłożył P. należność na kilka rat.

Kolporterzy fałszywych monet

osiedli w więzieniu

Wczoraj ogłoszony został wyrok na kolporterów fałszywych monet. Sąd okręgowy skazał Marję Zenkusową i jej kochanka, Kazimierza Kołacza, b. policjanta Bolesława Pawerskiego oraz „bankiera" Judkę Rutmana po 4 lata więzienia, matkę Kołacza, Emilję na 3 lata, a Ludwika Mursztyna na 2 lata.

Ogłaszaniu wyroku towarzyszyły dantejskie sceny. Na sali sądowej zjawiły się 4 młode córki Judki Rutmana, które wszczęły najpierw kłótnię z Pawerską, żoną jednego z oskarżonych, silnie obciążającą męża i ojca dziewcząt.

Gdy padały słowa wyroku Rutmanówne dostały ataku spazmów, upadły na ziemię, rozdzierały na sobie szaty.

Firma Haberbusch zawiniła

w strasznej katastrofie budowlanej w Warszawie

Wczoraj specjalnie powołana komisja zakończyła swe badania na miejscu katastrofy przy ul. Krochmalnej 57, gdzie zginęło tragicznie 18 osób. Według zgodnej opinji ekspertów przyczyną strasznej katastrofy było jedynie zmagazynowanie nadmiernej ilości jęczmienia w nienadającem się do tego miejscu.

Jęczmień rozmieszczono w śpichrzach nieumiejętnie, dzięki czemu przy ścianie szczytowej, która runęła, znajdowały się za pewne zwały jęczmienia. Napór takiej masy musiał spowodować katastrofę.

Nie ulega wątpliwości, że gdy by ściana było odpowiednio zabezpieczona, nie doszłoby do tak olbrzymiej tragedji. Jak się okazuje osobą, która ponosi odpowiedzialność z ramienia firmy Haberbusch i Schiele za niedopilnowanie kardynalnych warunków bezpieczeństwa jest dyrektor firmy, Wacław Czarkowski.

Nie wchodząc w tej chwili w meritum sprawy, które znajdzie całkowite oświetlenie na rozprawie sądowej, należy jednak już zgóry potępić p. Czarkowskiego, który czy to z lekkomyślności, czy też poprostu braku czasu (!!) nie zajmując się „drobnemi sprawami" stał się smutnym bohaterem tragedji.

W dniu wczorajszym około godz. 10 rano z kaplicy przy szpitalu Dz. Jezus odbył się pogrzeb pozostałych 7-iu ofiar: ś. p. Wacława, Bronisława, Teofila i Antoniego Flisów, Marjanny i Haliny Kaliny oraz Aleksandry Łysakowej. Wszystkie karawany były parokonne. Na czele konduktu żałobnego szedł ks. prałat Fajecki, który nad grobem wygłosił mowę. W pogrzebie wzięło udział kilka tysięcy osób.

Francuski plan rozbrojenia

Rząd francuski wystąpił z nową inicjatywą w sprawach rozbrojeniowych i przedłożył w Genewie całkowicie opracowany plan.

W przeciwieństwie do szeregu innych planów i to trzeba za raz powiedzieć, poszczególne części francuskiego planu są ze sobą ściśle powiązane i tworzą jedną nierozerwalną całość. Francja przez usta swego najwyższego przedstawiciela, bo prezydenta Republiki, oświadczyła, że plan francuski można albo przyjąć, albo odrzucić, jako całość, nie można jednak przyjąć jednej części a odrzucić inną.

Zagadnienie zbrojeń i z nią związane widmo przyszłej wojny ciąży, jak zmora nad Europą. Już od lat kwestja rozbrojenia była aktualną, ale drzemała w zaciszu, dopiero kryzys gospodarczy wyciągnął ją na światło dzienne. Politycy i ekonomiści doszli do przekonania że zmniejszenie wydatków na zbrojenie, zniesienie atmosfery wyścigu zbrojeń może się wydajnie przyczynić do zmniejszenia rozmiarów katastrofy gospodarczej.

Pisaliśmy już, jak wielkie nadzieje przywiązywano z wszech stron do obrad Konferencji Rozbrojeniowej w Genewie. Jak dotychczas, niestety, nadzieje te nie ziściły się. Od lutego obraduje z małemi przerwami Konferencja Rozbrojeniowa i do żadnych rezultatów przedstawiciele mocarstw reprezentowanych nie doszły. Wręcz przeciwnie, spokojna atmosfera, która towarzyszyła otwarciu, prysnęła i miejsce jej zajęły ostre zgrzyty, które doprowadziły do wyjścia Niemiec z obrad Konferencji. Konflikt powstał na tle żądania Niemiec uznania ich praw do równości zbrojeń. Żądanie to zostało przez wszystkie państwa odrzucone, jako bezpośrednie niebezpieczeństwo dla pokoju świata.

Rozpoczęły się kilkumiesięczne narady, wzajemne odwiedziny ministrów i ostatecznie we francuskim projekcie, więc projekcie tego państwa, które najkategoryczniej odrzuciło żądanie niemieckie w sprawie równości zbrojeń, znajduje się ustęp, uznający w zasadzie równość w sprawie zbrojeniowej. Jak już zaznaczyliśmy, ma to jedynie znaczenie teoretyczne — moralne, gdyż projekt francuski, który stanowi zwartą całość, w innych miejscach to postanowienie, które dla Niemiec miało znaczenie, jako prawo do oficjalnych zbrojeń, zostało unieszkodliwione.

Plan francuski powiązał zupełnie ściśle ze sobą zagadnienie rozbrojenia z bezpieczeństwem, a nawet więcej, gdyż rozbrojenie jest uzależnione od bezpieczeństwa. Takie postawienie sprawy jest bezsprzecznie najracjonalniejszem, gdyż uwzględnia interesy wszystkich państw. Licząc się równocześnie ze specyficznemi warunkami polityczno-gospodarczemi.

Nie bez znaczenia są i inne postanowienia planu francuskiego, jak n. p. w sprawach lotniczych, które całkowicie pokrywają się ze stanowiskiem, zajętem przez delegację polską na Konferencji Rozbrojeniowej.

Trudno przewidzieć, jakie będą losy projektu francuskiego, nie trudno jednak przypuścić, że napotka on na bardzo ostrą krytykę i nie może w swej obecnej formie liczyć na przyjęcie przez wszystkich uczestników obrad. Najostrzejsze sprzeciwy spotkał wspomniany projekt, jak to już donosiliśmy w depeszach, ze strony niemieckiej.

Niemcy nie biorą chwilowo udziału w obradach Konferencji Rozbrojeniowej. Czy powrócą teraz, niewiadomo jeszcze, ale należy stwierdzić, że brak Niemiec przy decydujących i ważkich obradach będzie poważnem brakiem konferencji genewskiej.

Stanowisko Polski zostało przedstawione wczoraj. Polska będzie popierała projekt francuski, jako całość. Gdyby zaistniała możliwość przyjmowania poszczególnych tylko części, to w takim razie Polska nie będzie mogła już francuskiego planu popierać.

Ofiara sadysty telefonicznego

uratowana dzięki uwięzieniu prześladowcy

W sądzie grodzkim przy ulicy Szkolnej 5 odbyła się wczoraj niezwykła rozprawa o zatruwanie życia przez telefon.

Przed sądem stanął inżynier Zygmunt Lurje z ulicy Wilczej 18, którego opowiadanie zdolne jest wzruszyć martwy kamień.

W mieszkaniu inżyniera rozlegały się codzień, nieraz po 50 i 100 razy dzwonki telefoniczne, a w słuchawce jakiś tajemniczy prześladowca dokuczał ustawicznie żądając zapłaty 500 zł., 1000 zł. a nawet kilku tysięcy złotych.

Cierpliwy prześladowany początkowo bagatelizował te alarmy telefoniczne, licząc, że chodzi tu o jakieś głupie dowcipy figlarza, który po pewnym czasie zaniecha kawałów. Lecz gdy telefony nie ustawały, inżynier gniewał się coraz bardziej i nauczył się takich strasznych przekleństw, że włosy stają na głowie.

P. Lurje nie mógł kroku zrobić poza Warszawę, gdyż natychmiast ukryty prześladowca wiedział o jego podróży i nadsyłał depesze żądające powrotu, a brzmiące groźnie: „Wracaj zaraz. Leżę chora. Twoja żona".

Doszło do tego, że p. Lurje tracił poczucie rzeczywistości, nie wiedząc, czy jest na tym świecie, czy w piekle, takie męczarnie przechodził!

Zwracał się do policji i do Zarządu Telefonów z błaganiem o obronę.

Pięć miesięcy ustawicznych udręk, dzień w dzień ten przeklęty telefon.

Wreszcie dzięki monterom telefonów wykryto prześladowcę. Był nim kupiec towarów bławatnych z ulicy Gęsiej. Henoch Tuchband.

Okazało się, że nietylko wziął sobie za cel dokuczanie inż. Lurjemu, ale prześladował także i jego żonę oraz najbliższą rodzinę. Nieznośnego sadystę, ku wielkiej uldze p. Lurjego posadzono do więzienia, licząc, że w ten sposób na pewniej unieszkodliwi się go.

Posłuchajmy co mówi p. Tuchband.

Przed niedawnym czasem pożyczył on od inż. Lurjego jakieś pieniądze pod zastaw biżuterji. Z panią Lurową znał się bliżej na gruncie towarzyskim.

Twierdzi zatem, że dzwonił do niej, a gdy mąż odbierał telefon, to systematycznie odkładał słuchawkę.

Jakie interesy mógł mieć do p. Lurjowej?

On utrzymuje, że zabrała mu pieniądze, posyłane mężowi a conto zwrotu pożyczki i zatrzymywała je cichaczem sobie.

W sprawę wmieszana jest także i żona Tuchbanda, Hinda, której inż. Lurje zarzuca groźby karalne, ponieważ zgłosiła się kiedyś i zażądała stanowczo wycofania skargi sądowej, grożąc oblaniem kwasem siarczanym.

Dla charakterystyki Tuchbanda, p. Lurjowa przytacza wypadek z pewnym rachunkiem przez nią podpisanym, z którego oskarżony wytarł gumką całą treść, pozostawiając tylko sam podpis, nad którym wpisał treść fantastyczną, z której wynikało, że p. Lurjowa wzywa go na miłosną schadzkę...

Grożąc ujawnieniem tego listu p. Tuchband potrafił wyłudzić od słabej niewiasty 250 zł. za milczenie.

Na wczorajszą rozprawę policjanci sprowadzili Tuchbanda z więzienia strasznie bladego i wymizerowanego. Okazało się, że od tygodnia urządza w celi więziennej głodówkę.

Sędzia Czaczyński odroczył proces dla wezwania nowych świadków, a nadto wezwał 2 lekarzy psychjatrów, dla zbadania stanu umysłowego Tuchbanda.

Poczta rozpoczęła budownictwo drewniane

Wczoraj odbyła się w Min. Poczt i Tel. konferencja prasowa, na której p. minister Boerner przedstawił sprawę budowy „Pierwszego Osiedla Łączności pod Warszawą.

Budowę osiedla rozpoczęto w lipcu 1932. W rekordowym czasie pięciu miesięcy dziki teren, porosły lasem, „zagwożdżony" betonowemi budowlami starego fortu moskiewskiego, przeobraził się nie do poznania.

Po zapoznaniu zebranych przedstawicieli prasy z myślą budowania osiedla i wykonaniem zakreślonych planów przedstawiciele prasy udali się na teren osiedla, oddalony o 12 kilometrów od centrum stolicy, a położony na terytorjum gminy Bliżne wpobliżu Radjostacji Transatlantyckiej.

Na terenie tym zostały już pobudowane doskonałe drogi wraz z krawężnikami i chodnikami, długości przeszło 2 kilometrów. Stanęło już 55 domów jednorodzinnych. P. minister zdecydował, że najbardziej odpowiednie będą budowle drewniane oparte na wzorach dawnego budownictwa drewnianego w Polsce, które przez ciąg wieków wykazało trwałość. Pobudowano 5 typów domków, których cena waha się od 8 do 27 tysięcy zł. (wraz z kosztami przystosowania całego terenu do zamieszkania) dzięki funduszowi 200 tysięcy zł. posiadanych przez ministerstwo oraz pożyczce dziesięcioletniej Banku Gosp. Krajowego.

Maluśkie białe domki o nadzwyczaj dogodnem rozplanowaniu izb, toną wśród drzew iglastych. Cały teren został osuszony i miejscowość stała się zdrowotną, jak Otwock.

Przy budowie osiedla zostały wykorzystane wszystkie możliwości, by zmniejszyć koszty budowy. Rozbito betonowy fort i kolosalne ilości betonu posłużyły do budowy dróg i fundamentów. W fortecznej fosie będzie zaprowadzone gospodarstwo rybne i t. p.

Przy robotach otrzymało pracę 100 bezrobotnych. Dostali oni pomieszczenie w suchych i widnych magazynach, otrzymują na miejscu wikt i 2 zł. 50 gr. Rygor panuje wśród nich wojskowy, ale perpektywa posiadania kąta, strawy i zarobku w okresie najbliższych 6 miesięcy jest najważniejsza.

Min. Boerner wykazuje wiele zadowolenia, że zdołał zapomocą skromnych funduszów dźwignąć nowe osiedle i dać nad głową dach choć garstce ludzi. Należy zauważyć, że kilka mieszkań zostało odnajętych funkcjonarjuszom niższym za komorne 27 zł. po stwierdzeniu, że mieszkali w Warszawie w warunkach okropnych.

Na przyszły rok osiedle zaroi się nowemi domkami na 220 gotowych parcelach.

Z pola walk o mieszkanie

Mała, duszna salka sądu grodzkiego na Krochmalnej wypełniona po brzegi. Proste drewniane ławy dla publiczności, zajęte, oskarżeni, oskarżyciele, świadkowie. Obok pani w futerku, rozsiewającej woń taniutkich perfum, rozpiera się jejmość zażywna o zatroskanej twarzy. Adwokaci tłoczą się przy oknie. Dziś dzień eksmisyj.

Od rana aż pod wieczór — jedna za drugą roztrząsane są sprawy tych, co zalegają z opłatą komornego. Nieraz w czasie tych sesyj o ściany sądu obija się płacz, jęk, skarga żałosna: „Płacić nie ma czem, a wyprowadzić się nie ma dokąd". Dziś rozprawy wyjątkowo dobrze się kończą, a nawet obfitują w momenty humorystyczne, budząc wesołość na sali, uśmierzaną karcącem napomnieniem sędziego.

Na pierwszy ogień idą 3 sprawy, wytoczone przez sędziwego kamienicznika z patrjarchalną brodą. Starzec jest dostojny, poważny, ubrany w niedzielny garnitur. Nie jest chyba najgorszym gnębicielem lokatorów, bo oskarżeni zalegają z opłatą nawet i za 10 miesięcy. Wziął sobie sprytnego adwokata, a oskarżeni lokatorowie sami się bronią.

Trzy małżeństwa — i o dziwo, sprawę załatwiają kobiety, a mąż pan, głowa domu stoi obok i tylko przytakuje „mocnej w gębie" małżonce.

Pani Ch. stanęła za pulpitem: Owszem eksmisji nie chce i komorne zapłaci. Ma pieniądze przy sobie. Ale kosztów sądowych nie poniesie, bo nie jej wina, że gospodarz skarżył, mógł po dobrej woli sprawę załatwić.

— A już za pana gadanie — zwraca się do obrońcy kamienicznika — grosza nie dam!

Krótki targ m[illegible] pozwaną, adwokatem i wyrok sędziego 20 zł. kosztów sądowych przysądzone na rzecz oskarżonej. Pozwana składa, na stole sędziowskim odliczone pieniądze, które wędrują z torebki lokatorki do kieszeni gospodarza.

Teraz zkolei druga lokatorka ciągnie przed pulpit swojego męża. Państwo O. mieszkają już pod rygórem eksmisji. A przecież dochodzą do ładu z kamienicznikiem. Obowiązują się płacić miesięczne komorne bieżące i na poczet zaległości miesięcznie po 40 zł.

— Czy będziesz mógł dawać po 40 zł. miesięcznie?—pyta się żona.—Może lepiej 25 zł? No i zapłata komornego zdołu, dziś nie są takie czasy, żeby można było wygodzić gospodarzowi. Mężowi pensje obcięto — skarży się.

W tej chwili adwokat z uśmiechem wtrąca:

— Pani chyba powinna rozumieć stanowisko gospodarza, skoro sama posiada dom.

Oskarżona nie jest zadowolona z tej uwagi, która przesądziła wyrok sądowy: 40 zł. miesięcznie jako rata zaległości i 50 zł. komornego. Małżonkowie wychodzą, jeszcze przy drzwiach sali sądowej wybucha między nimi sprzeczka.

— Bo ja nie rozumiem — mówi żona, czy jak sędzia mówił: płacić do 15-tego każdego miesiąca, to zgóry, czy zdołu?

— Mogłaś się zapytać!

— A ty języka w ustach nie masz?

— Przecież mi nie kazałaś się wtrącać!

— Niedołęga!

Inna sprawa wywołuje utarczkę słowną między adwokatami stron. Przy ulicy Orlej, wynajęto lokal na szkołę. Sprawa kilkakrotnie już była odraczana. Gospodarzowi zależy by jak najprędzej uzyskać wyrok eksmisyjny i wyegzekwować należność. Pełnomocnik strony pozwanej ciągle sprawę odracza, bo pewnie nie śpieszy się pozwanym z płaceniem, a pan adwokat im dłużej sprawę prowadzi, tem większe honorarjum sobie liczy. Odroczono tę sprawę, Bo to jeden z właścicieli szkoły jest nieletni, i nie został wyznaczony kurator, to znów świadkowie się nie stawili, teraz pan mecenas wynalazł nowy sposób odwleczenia procesu. Wystąpił ze wzajemną pretensją. Kamienicznik walczy o należne mu 7 tysięcy długu za komorne, a właściciele mają pretensje na przeszło tysiąc zł., włożone w remont i inwestycje w mieszkaniu. Sąd grodzki tego powództwa nie może rozpatrzyć, bo nie należą do niego sprawy, przekraczające pretensje tysiąca zł.. Więc nim sprawa wpłynie do Sądu Okręgowego, tymczasem dzieci dalej się będą uczyły w szkole prywatnej, która nie ma na opłacenie lokalu.

Inny ciekawy szczegół przed eksmisją. Okazuje się, że komorne nie należy już do gospodarza, którego dom jest zasekwestrowany przez magistrat, pobierający od lokatorów komorne na poczet nieopłaconych podatków od kamienicy. Z tego jeszcze jedna kokorzyść wynika dla lokatora pod rygorem eksmisji, że magistrat jego komorne niżej oszacował.

A oto sprawa już zupełnie wesoła, mimo iż lokatorów czeka eksmisja i licytacja mebli i rzeczy oskarżonych za nieopłacony czynsz.

Państwo Zawisza dorobili się własnego kąta: kopoiku z kuchnią. Nawet za piętnaście złotych miesięcznie lokatora przyjęli. Zawiszowa przywołała do siebie dozorczynię, żeby jej pokazać, jak to urządza się pięknie, stawiając nową szafę i nowe krzesła. Potem na komorne nie starczyło i przyszedł komornik z wyrokiem sądowym pieczętować rzeczy. Towarzyszył mu dozorca. Piękną szafę upstrzono nalepką, krzesła, stół i nie dość tego komornik kazał sobie szafę otworzyć, wybrał najlepszy garnitur i zesekwestrował. Pani Zawiszowa tłumaczyła, że ubranie należy do lokatora. Nie pomogło, więc lokator Krug wystąpił do sądu o wyłączenie z pod zajęcia jego rzeczy: garnituru czarnego, żółtej szafy i dwóch krzeseł, bo to wszystko sprawił sobie po zaręczynach do wyprawy, na własny ślub.

Gospodarz tych najlepszych rzeczy zajętych — zaciekle przez swego adwokata broni:

— To nieprawda, że należą one do sublokatora, są świadkowie co potwierdzą, że to własność Zawiszów.

Przed Sądem stanęła dozorczyni domu: no pewnie, chwaliła się przed nią Zawiszowa, jak się pięknie mebluje.

Zato stolarz, co szafę z krzesłami sprzedawał, opowiada, że Zawisza z Krugiem meble wybierali, ale Krug płacił.

Sąd zatem te rzeczy uznaje za własność Kruga, ale z garniturem trudniejsza sprawa, chociaż Krug mówi, że to jego, bo go nawet na sobie nosi, ot jak pasuje. Żeby był Zawiszy, nie leżałby jak ulany.

Sprawa zostaje odroczona do wezwania na świadka krawca, który potwierdzi, że sporny garnitur szył dla sublokatora.

Urzędnik-łapownik

skazany na 3 lata więzienia

Wczoraj nastąpiło zakończenie sensacyjnego procesu Ksawerego Różańskiego, wyższego urzędnika skarbowego, który wymusił łapówkę od fabryki „Synteza" w wysokości 1.500 zł.

Po przesłuchaniu licznych świadków, którzy potwierdzili zarzuty aktu oskarżenia, sąd skazał Różańskiego na 3 lata więzienia.

Wyrok wywołał silne wrażenie w kołach towarzyskich stolicy, bowiem Różański jest mężem znanej śpiewaczki operowej, bawiącej obecnie na występach za granicą.

Co mówią nasi Czytelnicy

w wielkiej ankiecie naszego pisma

„Jak zwalczyć bezrobocie?"

Wczoraj omówiliśmy i przytoczyliśmy szereg głosów naszych Czytelników, którzy z wielkiem zainteresowaniem śledzili odpowiedzi ministrów, posłów, działaczy na nasze pytania, tyczące się zaradzeniu największej klęski, jaka dotknęła ludzi — bezrobocia.

Musimy na tem miejscu podkreślić znamienny objaw: Czytelnicy nasi nie przyjmowali bezkrytycznie myśli, rzuconych dotychczas. Z ich listów wynika wyraźnie, że zastanawiali się poważnie, sami szukali przyczyn klęski i obmyślali środki ratunku. Świadczy to chlubnie o ich wyrobieniu obywatelskiem.

Wczoraj przedstawiliśmy głosy tych, którzy w pierwszym rzędzie (nie wyłącznie zresztą) zwrócili uwagę na zagadnienie skrócenia czasu pracy.

Inni Czytelnicy, bardziej oznajmieni z zagadnieniem gospodarki społecznej, wysuwają szereg projektów, tyczących się waluty. Istoty kryzysu dopatrują się w braku pieniędzy. Przytem udowadniają swój pogląd mniej więcej w jeden sposób: zagranicą, jak to też swego czasu pisało nasze pismo, bezrobotni zajmują się szeregiem prac w kooperatywach, wymieniając nawzajem produkty swej pracy, dzięki temu zaspakajając swoje potrzeby do tego stopnia, że mają możność otrzymania nawet rozrywki kulturalnej w postaci teatru, czy kina, przyczem nie uciekają się do pośrednictwa pieniędzy, których nie posiadają. Inni zwracają uwagę, że w Polsce jest wiele pracy, niema tylko środków obiegowych, by za nią płacić. Można budować drogi, osuszać bagna, budować domy, których nam jest brak i t. p.

P. Franciszek P. z Lipna proponuje więc utworzenie waluty nowej, którą nazywa „złotym kryzysowym". Waluta ta ma służyć wyłącznie do opłacania robocizny przy robotach publicznych, państwowych i samorządowych. Dla pokrycia wypuszczonej waluty, istniejącej obok waluty stałej, należy wprowadzić opłaty specjalne, za użycie pobudowanych objektów, np. na drogach opłacanie rogatkowego, z których przedewszystkiem korzystają przemysłowcy i handlujący, a tym nie zależy na drobnej sumie, z których w całem państwie mogą się utworzyć znaczne fundusze. Jeśli chodzi o drogi, rozbudowa ich zatrudniłaby dotychczasowy personel, który wobec przerwania wszelkiego rodzaju robót drogowych, trwa obecnie w bezczynności.

P. Franciszek P. w dalszym ciągu omawia konkretny plan robót w okolicach Lipna: regulacja rzeki (plan jest sporządzony), zorganizowanie gospodarki rybnej, elektryfikacja przy użyciu siły wodnej i t. p.

Zagadnienie bezrobocia na wsi, poruszone przez nas w rewelacyjnym wywiadzie z b. marszałkiem Sejmu, p. Ratajem, szczególnie głośnem echem odbiło się na wsi. Wielka liczba naszych Czytelników prowincjonalnych zabrała w tej sprawie głos. Z pośród wielu listów wybieramy jeden głos p. B. K. A., łączący w sobie opinje innych:

—Nędza na wsi—twierdzi p. B. K. A. — potęguje szybki przyrost ludności. Wszystko to razem (z kryzysem) powiększa ogromnie liczbę bezrolnych i małorolnych. Trzeba zatrudnić oraz wzmocnić gospodarstwa rolnicze przez nadanie na spłaty 30-letnie ziemi, której wiele leży odłogiem, jednem słowem przeprowadzić rzeczywistą reformę rolną.

Pan B. K. A. projektuje w dalszym ciągu utworzenie specjalnego banku, któryby rozporządzał się ziemią". — Taki bank mógłby na ogólną wartość tej ziemi wypuścić bilety, czyli banknoty ważne w kraju i tylko na okres 30-letni i corocznie na jaką sumę wpłyną raty, taką to sumę banknotów swoich wycofać. Pieniądze te znów byłyby zużyte na roboty publiczne: budowę dróg, mostów, domów. Wtedy to znajdzie pracę tysiące bezrobotnych, wzrośnie konsumcja i nie będzie wtedy nadprodukcji. Wiem, że byłoby dużo oporu przeciw takiej reformie. Ale gdy taki obywatel siedzi zagranicą i ziemia leży „dziko", czy nie można jej wykorzystać dla ratowania głodnych? Dalej chyba nie potrzebuję wyjaśniać, gdyż są ludzie więcej światli, aniżeli ja — kończy p. B. K. A.

Należy zwrócić jeszcze uwagę na niezwykle wysoki duch obywatelski i miłość bliźniego, tchnące z otrzymanych przez nas listów. Prawda, jest wiele głosów rozgoryczonych.

Np. p. Tomasz H. (Przegorzały pod Krakowem) pisze list ze swego miejsca zamieszkania w barakach powojskowych. „Co właściwie ma do stracenia robotnik polski — zapytuje p. H., — który przymiera głodem i chodzi w stroju Adamowym?" Nie pomogą nam obcy, nawet nasza bogata sojuszniczka Francja, bo została „wykiwana" przez rząd dawnego cara, wiec teraz jest za przezorna... Nie spodziewa się też pomocy ze strony społeczeństwa: „Sam jestem bezrobotny i chleba nie mam, ale społeczeństwo jest tak zubożałe, nie powinno więc mi dać. Bezrobotny zresztą nie chce jałmużny, chce pracy!"

Takich głosów, podyktowanych rozpaczą, dobywających się z otchłani nędzy tak głębokiej, że zagasł w niej nawet słaby promyczek nadziei, jest niewiele. Inni wierzą w człowieka i w ludzkość.

P. Jan Domagalski (Kraków, Bożego Ciała 23) pisze: „Chcąc zwalczyć kryzys w Polsce, powinni wszyscy ludzie bez wyjątku na stan podać sobie ręce. Zaniechać walk partyjnych, skupić się do zgody i rozpocząć pracę jeden dla drugiego". I tu p. Domagalski wskazuje na Pismo św. jako źródło nauki o miłości bliźniego.

P. K. T. pisze: „Dość egoizmu, jaki został po wojnie! Ludzie muszą się zjednoczyć: jedni, co jeszcze żyją zabezpieczeni, dla tych, co umierają głodni i znękani. Tylko siłą dobrej woli można ocalić wszystko od złego. W jedności siła — tak mówi przysłowie. Dlatego świat musi stworzyć tę jedność, narody muszą złożyć ofiarę wspólnie dla jednego celu: przyniesienia ulgi wszystkim cierpiącym. Jak składaliśmy ofiary w czasie wojny i po wojnie na skarb, tak dziś składajmy na ulżenie masom bezrobotnych, którzy cierpią nie z własnej winy."

Staraliśmy się zgrupować tylko pokrewne myśli, bogato rozrzucone w licznych listach. Nie wyczerpaliśmy całości. Omówimy jeszcze projekty inne, które nie usiłują objąć całości tego wielkiego zagadnienia, jakiem jest walka z bezrobociem, a wysuwające projekty, tylko dotyczące się poszczególnych dziedzin pracy, oraz pomocy doraźnej.

Szczególnie sprawa pomocy doraźnej jest w tej chwili nagląca: urzeczywistnienie projektów choćby skromnych wymaga czasu, tymczasem czekać już nie można: tysiące wychudłych, drżących z wyczerpania rąk wyciąga się po chleb; tysiące ludzi, kostniejących w mrozie nieopalonych izb, woła o odrobinę ciepła, które ratuje im życie; tysiące dzieci bezrobotnych rodziców kwili o zmiłowanie nad swą niezawinioną nędzą, głodem, brakiem odzienia, obronę przed chorobami, które dziesiątkują lub skazują na dożywotnie męki cherlactwa!

Czekać już nie można!

Szczyt bezczelności



Szczytem bezczelności jest, gdy schowany pod łóżkiem kochanek wysunie głowę i krzyknie do swej bogdanki.

— Powiedzno twemu mężowi, żeby tak głośno nie chrapał, zasnąć przez niego nie mogę...

Ostatni numer „Wesołych Wiadomości"

Cena 10 groszy

Filmowanie dziejów

pewnego diamentu

W Anglji przystąpiono do filmowania dziejów słynnego djamentu Kohinoor. Awanturnicze bo zaiste przygody przechodził ten szlifowany kamyk.

W roku 1304 należał on do władcy z Delhi Alaudina, potem szereg morderstw, kradzieży, wojen i skrytobójstw znaczy na przestrzeni wieków drogę jego, aż do r. 1739, w którym widzimy go w rękach Nadir Szacha, zdobywcy Persji. Od niego djament w romantyczny sposób przeszedł do Radżów z Lahore, po śmierci zaś ostatniego z nich, bezcenny djament stał się własnością Wschodnio - Indyjskiej Kompanji, która go podarowała wielkiej królowej angielskiej — Wiktorji.

Po odziedziczeniu po Radżach z Lahore, djament ważył 186 i pół karata, obecnie zaś, gdy nadworni jubilerzy króla angielkiego ozdobili go przez odpowiedni szlifunek, Kohinoor waży „tylko" — 106 i pół karata.

Mało jest na świecie brylantów, na których ciążyłoby tyle krwi ludzkiej, co na tym własnie skarbie korony angielskiej.

Wesoły Kącik

ZDJĘCIA FILMOWE



W małej piwiarni na przedmieściu siedział przy kuflu piwa wysoki, barczysty, nędznie ubrany mężczyzna.

Sąsiedni stolik zajmował niepokaźny, lecz wytwornie odziany człowieczek, który od czasu do czasu rzucał nieśmiałe spojrzenia w stronę swego sąsiada.

Nie uszło to widać uwagi barczystego jegomościa.

— Czego się pan na mnie gapi? — mruknął gniewnie ochrypniętym głosem.

— Ba...bardzo pana przepraszam — zmieszał się wytworny człowieczek, zrywając się z krzesła. — Pan pozwoli, że się przedstawię. Jestem Alojzy Kręcik, reżyser filmowy. Szukam właśnie odpowiedniego człowieka do obsadzenia pewnej roli w filmie, który nakręcamy. I pan mi się wydaje idealnym kandydatem...

— Pan chce, żebym ja grał na filmie — uśmiechnął się pobłażliwie kandydat.

— Tak, tak — tłumaczył z zapałem reżyser. — Rola nietrudna. Będzie pan arystokratą rosyjskim, którego po rewolucji czerezwyczajka wtrąca do więzienia...

— Nic z tego, mój panie. Nie mam czasu na takie zabawki.

— Dostanie pan 200 zł. — nalegał reżyser — za kilka godzin zdjęć. To niewielka rólka.

— Powiadam, że nie mam czasu.

— 300 złotych!

— Nic z tego.

— 500 złotych.

Barczysty jegomość poruszył się z miejsca.

— Powiada pan 500 złotych?

— Tak! Pan jest dla mnie wymarzonym typem.

— No! Niech będzie.

Uradowany reżyser, zaprosił kandydata na aktora do taksówki i po kwadransie byli już w atelier filmowem.

Nowego gwiazdora, uczesano, ubrano we frak i rozpoczęto zdjęcia.

— Pan się trochę kocha w swojej pokojówce — tłumaczył reżyser — wyznaje jej pan miłość...

Scena miłości i uwiedzenia wypadła znakomicie. Poczem zmieniono dekoracje.

— Teraz — wyjaśniał reżyser — nakręcimy scenę w lochach czerezwyczajki. Musimy pana ostrzyc i ubrać w więzienne ubranie.

Świeżo upieczonego aktora ostrzyżono, ubrano w więzienny strój, nałożono kajdanki na ręce i nogi i... w drzwiach ukazało się pięciu ale aktorów, lecz prawdziwych policjantów, którzy, zdumionego, przerażonego, pieniącego się w bezsilnej wściekłości, draba, wyprowadzili do czekającej na ulicy, karetki więziennej...

•

Wieczorem na mieście ukazały się dodatki nadzwyczajne.

„Groźny bandyta Kuba Majcher schwytany. Zbrodniarz, który miał przy sobie stale 2 nabite rewolwery, który zaprzysiągł, że żywcem nie odda się w ręce policji, włożył sam więzienne ubranie, pozwolił się ostrzyc i nałożyć sobie kajdany. Skłonił go do tego detektyw Teofil Sprytek.

Napoleon Sądek.

Z otchłani nędzy i bezrobocia

FORTANCERZ

23-letni błaga o pracę. Jest synem bezrobotnego, matka choruje a mała siostra nie ma sukienki, by pójść do szkoły. Nieszczęśliwy młody człowiek wyszkolił się jako tancerz, mógłby zostać fortancerzem, gdyż jest przystojny, ujmującego obejścia. Może dla ojca znalazłaby się jaka praca woźnego lub dozorcy. Oferta dla Stanisława K. 747

POMOCNICA DOMOWA

Młoda sierota, bardzo pracowita, ja godnego charakteru, po utracie pracy w fabryce, błaga o zajęcie pomocnicy domowej, lub wychowawczyni dzieci. Władysława P. 748

NAJSTARSZE Z OŚMIORGA DZIECI BEZROBOTNEGO

19-letnia, najstarsza z ośmiorga dzieci bezrobotnego, błaga o pracę w sklepie lub do pomocy w gospodarstwie domowem. Henia K. 733.

EKSPEDJENTKA - BIURALISTKA

18-letnia, pisząca biegle na maszynie, gorąco prosi o pracę kasjerki-ekspedjentki lub biuralistki. Rena Ł. 734

SZLIFIERZ - POLEROWNIK

37-letni z zawodu szlifierz - polerownik, odznaczony krzyżem walecznych, błaga o jakąkolwiek pracę, nawet woźnego lub dozorcy. Ma chorą żonę i staruszkę matkę na utrzymaniu. Stanisław P. 735.

BEZDOMNA MATKA CZWORGA DZIECI

Porzucona przez męża, matka czworga małych dzieci — pozbawiona dachu nad głową błaga o pracę; mogłaby sprzątać, prać, zająć się reperacją bielizny. Zofja W. 639.

DWIE SIOSTRY EKSPEDJENTKI Z BRANŻY SPOŻYWCZO — KOLONJALNEJ

Dwie młode siostry, przyjezdne z prowincji, posiadające praktykę jako ekspedjentki w restauracji i wędliniarni gorąco proszą o pracę w branży spożywczo - kolonjalnej. Stanisława i Władysława W. 641

HANDLOWIEC

Zredukowany handlowiec, bez dachu nad głową i bez środków do życia — błaga o pomoc, o starą bieliznę, kąt mieszkalny i bodaj najskromniejszą pracę. S. F. 642.

NAJSTARSZY Z 6-GA DZIECI BEZROBOTNEGO

18-letni najstarszy z 6-ciorga dzieci bezrobotnego, błaga o zarobek; mógłby wstąpić do biura jako goniec, chłopiec na posyłki. Jerzy G. 643

KUCHMISTRZ

37-letni doskonały kuchmistrz, fachowiec wyrobów cukrowniczych, mający na utrzymaniu starą matkę, błaga o pracę. Mirosław B. 644

KIEROWCA SAMOCHODOWY

22-letni kierowca samochodowy, mający na utrzymaniu matkę wdowę i małą siostrę — gorąco prosi o pracę. Władysław F. 745

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

12,10 Płyty gramofonowe. 12,35 Poranek szkolny z Filh. Warsz. 15,50 Płyty gramofonowe. 16,00 „Jak zrobić nowe ze starego" 16.15 Lekcja języka francuskiego. 16,30 Płyty gramofonowe. 16,40 „Co i jak czytać?" 17,00 Płyty gramofonowe. 17,40 Odczyt aktualny. 18,00 Muzyka lekka. 19,30 Kwadrans liter. „Kuźnie intelektu" T. Boy'a-Żeleńskiego. 19,45 Prasowy dziennik radjowy. 20,00 Muzyka lekka. W przerwie wiadomości sportowe. 21,30 Słuchowisko p. t. „Nieboska Komedja" Krasińskiego, część II. 23,05 Muzyka taneczna.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Pułkownik zapałał straszliwym gniewem. Przy mieszkaniu Rolicza postawiono wartownika, który nazajutrz zameldował że pan porucznik wrócił do domu dopiero około piątej nad ranem.

Narazie karę aresztu podwojono do dwóch tygodni. Sprawa poszła do Warszawy. Stała się głośna w mieście i dotarła do władz sądowych.

Powszechnie było wiadomo, że Rolicz kochał się nazabój w Helenie i prosił o jej rękę, na co mu Wilewski odpowiedział odmownie. Od tego czasu Rolicz był rozgoryczony na Wilewskiego i wyrażał się o nim najgorszemi słowy.

Poszlaki przeciwko Roliczowi były więc następujące: uciekł z aresztu domowego, pojechał do Bolestowa, poszedł do lasu, zmierzając do leśniczówki przed godziną popełnienia zbrodni, wychodził stamtąd, biegnąc i wyglądał na człowieka wzburzonego — po godzinie popełnienia zbrodni. Był tak przejęty, że nawet pytał o drogę, a przecież powinien ją był dobrze znać, skoro tyle czasu jeździł do Bolestowa.

Gdzież więc spędził te kilka godzin po udaniu się w kierunku leśniczówki i do czasu wyjścia z niej?

Co wtedy robił?

Te właśnie pytania miano mu zadać u sędziego śledczego.

Rolicz, idąc do sędziego, po pierwszej chwili zaskoczenia już był zupełnie spokojny. Ani na chwilę nie przypuszczał, że to mogłoby być czem innem, niż omyłką, był więc przekonany, że wkrótce będą go wszyscy usilnie przepraszali za przykrość.

Sędzia śledczy umyślnie czekał na Rolicza, choć to już było bardzo późno. Zanim zdążył rzec słowo, Rolicz odrazu ofuknął go szorstko, wołając:

— Może pan nareszcie zechce mi powiedzieć, jakiem prawem ci ludzie zaczepiają mnie, oficera, i wloką tu, jak opryszka czy złodzieja... Wprost mi brak słów dla wyrażenia oburzenia na to...

Sędzia śledczy, niestropiony tem, rzekł z uprzejmą grzecznością:

— Za chwilę dowie się pan wszystkiego. Zechce pan łaskawie spocząć...

Rolicz siadł, nadal wszakże wpatrując się w sędziego śledczego oburzonym wzrokiem. Ten zaś zapytał go:

— O ile się nie mylę, jest pan od niedzieli w areszcie domowym?

Zdumiony, że sędzia śledczy o tem wie, Rolicz odparł opryskliwie:

— To zupełnie władze cywilne nie obchodzi. Jeżeli coś w tej mierze zawiniłem, będę zato odpowiadał jedynie przed moimi przełożonymi w wojsku. Władzom cywilnym nic do tego...

— Przekona się pan, że jednak... Areszt trwał już ile dni?

— Czwarty dzień.

— A całość miała trwać tydzień?

— Tak jest.

— Major, który uzyskał dla pana darowanie reszty aresztu, przybył do pana, aby to panu oznajmić wraz z warunkiem przeproszenia dowódcy pułku i... nie zastał pana u siebie...

— Po raz drugi oświadczam, że zato będę odpowiadał jedynie przed moją zwierzchnością wojskową i nikt cywilny nię ma tu nic do gadania.

— Poproszę tylko o chwilkę cierpliwości. Wnet się pan przekona, jaki to ma związek. Faktem jest, że pan uciekł z aresztu.

— Tak. Ale raz jeszcze: co to pana obchodzi?

— O tyle, że chciałbym wiedzieć, jaki to ważny interes miał pan w Bolestowie, że pan dopuścił się aż tak ciężkiego wykroczenia, jak ucieczka z aresztu za niesubordynację?

— Nie widzę powodu, dlaczego panu właśnie mam się tłumaczyć...

— Dla swojego dobra. Gdy pan tylko powie, co pan tam robił, a przypuszczam, że nic złego, uwolnię pana natychmiast.

— Odmawiam wszelkich odpowiedzi na zbyteczne, mojem zdaniem, pytania.

— Tem bardziej, że wiadomo nam również, że jeździł pan także do Bolestowa przed paroma dniami, wrócił bardzo wzburzony, spóźnił się na służbę i jeszcze obraził zwierzchnika. Co się tam działo w tym Bolestowie, że pan się tem tak przejmował?

— To moje sprawy osobiste, do których nikomu wtrącać się nie pozwolę.

— Muszę być, niestety, niedyskretny... z urzędu...

— Ale pan źle trafił. Ode mnie niczego pan się nie dowie.

Sędzia śledczy uśmiechnął się. Rzekł:

— Kto wie... kto wie... Tem bardziej, że my już właściwie wszystko wiemy, chodzi tylko o to, aby się pan przyznał... dla własnego dobra...

— Przeciwnie, zgóry zaprzeczam wszystkiemu.

— Nawet temu, że pan był taki wzburzony pewnej niedawnej nocy, aż pytał się pan o drogę na stację, choć był pan przecież tak częstym gościem w Bolestowie?

Rolicz drgnął. Tak, to prawda, teraz sobie przypomniał, że ktoś pytał o drogę. Mimowoli, bezmyślnie rzekł:

— Tak, to prawda...

To wystarczyło. Sędzia śledczy szybko zanotował jego słowa. I znów zapytał:

— Gdzie pan był i co pan robił mniej więcej od siódmej wieczór do trzeciej w nocy?

— Odmawiam panu prawa zadawania mi tych pytań... Jestem wojskowym...

— Jestem przekonany, że nie przekraczam moich praw. Niech pan odpowie na to jedno pytanie, a wyjdzie pan stąd wolny. Sam będę pana przepraszał za fatygę... A jeżeli pan nie odpowie wcale lub niedostatecznie jasno, jestem uprawniony i upoważniony przez wszystkie władze do aresztowania pana.

Rolicz zerwał się. Cisnął krzesło w kąt. Krzyknął:

— Mnie aresztować? Mnie? I za cóż to, jeżeli łaska?!

— Jeszcze pan o nic nie jest oskarżony... narazie przyjamniej... Ale jeżeli pan w dalszym ciągu będzie odmawiał zeznań, padnie na pana podejrzenie... straszliwe...

— Podejrzenie? Jakież to? Zresztą jakiekolwiekby było, potrafię je obalić jednem słowem, tak czyste mam sumienie. Proszę mi natychmiast powiedzieć, o co mnie podejrzewają.

— O zamordowanie Andrzeja Wilewskiego.

— Co??? Mnie o to podejrzewają? Mnie?!

— Tak. Pana...

Zapanowało długie milczenie. Kazimierz widocznie starał się uporządkować myśli, które mu nagle zawirowały w głowie. Czy go słuch nie mylił? Sędzia śledczy przypatrywał mu się bacznie. Po dłuższej chwili rzekł wreszcie z lekkim odcieniem ironji:

— Jak widzę, nic mi pan nie może na to odpowiedzieć...

Kazimierz zaśmiał się nerwowo, mówiąc:

— Nic dziwnego... Ciekawym, coby pan powiedział, jakby panu nagle zwalił się na głowę stos cegieł... W takich razach mało kto może co powiedzieć... Niech więc panu wystarczy moje oświadczenie, że to podejrzenie jest poprostu — głupie!

— Tak czy inaczej, jestem przekonany, że pan zdoła je, jak pan sam twierdził, obalić jednem słowem. Pragnąłbym je usłyszeć.

— Owszem, powiem. Ale może mi pan ułatwi sprawę zadaniem pytania, które pana najbardziej interesuje...

— Mogę tylko powtórzyć to, o co już pytałem: dlaczego pan uciekł z aresztu domowego i co pan robił między siódmą wieczór a trzecią w nocy w okolicy Bolestowa?

Oblicze Kazimierza spoważniało.

Teraz dopiero zrozumiał, w jaką trudną sytuację postawił go przypadkowy zbieg okoliczności. W tej chwili sprawa już była na ostrzu noża: na jasno postawione pytanie trzeba dać jasną odpowiedź. A przecież powiedzieć prawdy — nie mógł.

Sędzia śledczy przyglądał się Roliczowi z ciekawością i z pewnem już zaniepokojeniem. Byłoby mu doprawdy przykro, gdyby rzeczywiście się okazało, że ten młody i sympatyczny oficer jest zabójcą. Chciał mu dopomóc w ramach możliwości, rzekł więc:

— Nie będę nalegał na szybkości odpowiedzi. Niech pan się dobrze namyśli, tem bardziej, że od odpowiedzi pańskiej — uprzedzam pana — zależy, czy pan wyjdzie stąd wolny, czy nie...

Dalszy ciąg nastąpi.

W sidłach przestępców

Miłość i szantaż

Tymczasem adwokat odzyskiwał siły. Po kilku dniach, gdy tylko doktór na to pozwolił, kazał sobie przynieść wszystkie gazety, w których była mowa o zamachu Postowicza. Artykuły zawierały wyrazy sympatji dla Ludwika Mieczysławskiego, a dziennikarze wymyślali najdziwaczniejsze powody zbrodniczego zamachu. Co jednak najbardziej uderzyło rannego, to fakt nieprzyznania się oskarżonego do zadania rany.

Za miesiąc miał się odbyć ślub Kędzierskiego z Zofją. To też nieszczęsny ojciec za wszelką cenę chciał uniknąć skandalu. Postanowił więc potwierdzić zeznania Postowicza; w ten sposób jednak skandal dalej będzie wisiał nad jego głową. Rozzuchwalony bezkarnością łotr znów zabierze się do szantażu. Co robić?

Wnet jednak adwokat wpadł na pewien pomysł: wyjedzie na pewien czas z całą rodziną i z narzeczonym córki. Ślub odbędzie się zagranicą i w ten sposób Postowicz stanie wobec dokonanego faktu. Pozostanie mu więc tylko jedno wyjście, o ile nie będzie chciał zrezygnować z szantażu: żądać pieniędzy. A pieniędzy Mieczysławski miał poddostatkiem: potrafi zapłacić wszelką żądaną sumę.

Następnego rana Kędzierski złożył mu wizytę.

— Panie mecenasie, pozwoli pan, że zadam mu parę pytań, dotyczących zamachu, którego pan padł ofiarą.

— Jakiego zamachu? — spytał ze zdziwieniem adwokat.

Pani Mieczysławska, obecna przy rozmowie wydała mimowoli okrzyk:

— Jakto, przecież nie powiesz, żeś zapomniał o tym złoczyńcy, który cię zranił? — powiedziała, zaskoczona słowami męża.

— Jaki człowiek mnie zranił? — pytał Mieczysławski, nadal udając zdziwienie. — Ależ to jakieś nieporozumienie!

— Panie mecenasie, to niemożliwe! Przecież ten człowiek jest uwięziony i będzie odpowiadał za swoją zbrodnię! — odezwał się znów Kędzierski. — Przecież to chyba ów Józef Postawicz ugodził pana sztyletem!

— Ależ moi drodzy—odrzekł adwokat, siląc się na opanowanie głosu — przykro mi się przyznać, ale to ja, ja sam się targnąłem na swoje życie.

— Ludwiku! — zawołała z lękiem pani Mieczysławska, — jakże mam to rozumieć? Co mogło zajść takiego? Nie miałeś dotąd żadnych wielkich trosk. Wiesz, jak cię wszyscy kochamy!

— A jednak, to prawda. Moja droga, wybacz, że w pewnej chwili chciałem ciebie opuścić, ciebie i wszystkich was, których kocham. Ale to przeszło, stawię czoło przeciwnościom, nie bójcie się o mnie.

— Czy można wiedzieć, panie mecenasie — odezwał się Kędzierski — o czem pan mówił z tym osobnikiem?

— To prywatna sprawa. W każdym razie niech mi pan przyrzeknie, że ten człowiek będzie jak najprędzej uwolniony. On jest niewinny. Więc...

— Przyrzekam panu.

— Bardzo panu dziękuję. A teraz proszę mi więcej o tej sprawie nie wspominać ani słowem.

Kędzierski został u Mieczysławskich na obiedzie. Świętem była dlań każda chwila, którą spędzał u boku swej najdroższej. Z ochotą wymykał się, kiedy mógł, od pracy, żeby biec na spotkanie Zofji. Jej wiotka postać, słodka twarz o pięknych szarych oczach tem bardziej nabierała anielskiego czaru, kiedy przypominał sobie oszustów, zbrodniarzy, różnych wyrzutków społeczeństwa, którymi musiał się zajmować. Nic dziwnego, że z wielką ochotą skorzystał z zaproszenia rodziców swej przyszłej małżonki.

Przy obiedzie, zgodnie z życzeniem gospodarza, nikt nie poruszył tajemniczej sprawy, choć wszyscy byli przekonani, że Postowicz dokonał przestępstwa i że w milczeniu adwokata tkwi jakaś tajemnica.

Wieczorem, pani Mieczysławska nie mogła jednak dłużej milczeć i spytała męża:

— Czy, naprawdę, nie mógłbyś Ludwiku, powiedzieć mi, o co się tam rozeszło między wami? Wiesz, mój drogi, że nigdy nie zawiodłam twego zaufania, byłam ci zawsze wierną, kochającą towarzyszką. Zwierz mi się, Ludwiku, zobaczysz, jak ci to ulży!..

Adwokat oddawna przywykł używać imienia swego zmarłego brata. Teraz jednak zdało mu się, że prawdziwy Ludwik Mieczysławski stoi przy nim i śmieje się strasznemi, trupiemi szczękami. Zdało mu się, że nieboszczyk zmartwychwstaje i sięga po swoją należność: wszystko tu przecież należy do Ludwika; żona, córka, zaszczyty, dom, cały majątek...

Mimowoli wzdrygnął się. Żona przypadła mu do piersi, uspakajając, perswadując... Uznał, że musi jej dać jakieś tłumaczenie, w przeciwnym razie między nim a żoną wyrośnie zapora, która odbierze im zaufanie, tak niezbędne w szczęśliwem pożyciu.

— Dobrze więc, powiem ci. Zobaczysz sama, że nas sprawa nie dotyczy. Jest to bardzo dla mnie bolesne. Chodzi o mego brata - nieboszczyka.

— Władysława?

Adwokat zmienił się na twarzy: dawno nie słyszał swego prawdziwego imienia.

(d. c. n.)

Fałszywy ksiądz grasuje po Polsce

Opowiada, że powrócił z partją emigrantów z Sowietów i wyłudza pieniądze

Przed kilku tygodniami przybyła z Rosji partja reemigrantów, wśród których znajdowała się duża liczba księży. Wkrótce potem na prowincji począł grasować jakiś jegomość, występując jako ksiądz Tarło - Tarłowski, chodził od parafji do parafji, wyłudzając dość duże datki.

Tarło - Tarłowski w czasie wizyt u poszczególnych księży proboszczów opowiadał o gehennie, którą przeżył w lochach bolszewickich. Na zakończenie, gdy spostrzegał, że słowa jego wywarły wrażenie, dodawał, że męki znosił spokojnie, albowiem wiedział, że cierpi za wiarę i ojczyznę.

Słuchacze chętnie dawali biednemu księdzu gotówkę, zaopatrując go na dalszą drogę w jadło i odzienie.

W ciągu pewnego czasu Tarło Tarłowski objechał niemal całą Małopolskę. Ale widocznie przeczuwając, że wkońcu wpadnie, cichaczem wyjechał. Przybywszy do Lublina, Tarło - Tarłowski zgłosił się do jednego z księży, prosząc o wsparcie.

Gospodarz wdał się z przybyszem w rozmowę, wypytując go dokładnie o pobyt w Sowietach. Tarło - Tarłowski chętnie udzielał informacyj, nie zapomniawszy dodać, że był już skazany na męczeńską śmierć, ale w ostatniej chwili, wskutek wstawiennictwa jakiejś nieznanej osoby, podobno wysokiego dygnitarza sowieckiego, został uratowany. Rozkaz o uwolnieniu od kary śmierci przyszedł w chwili, gdy Tarło-Tarłowski stał już na placyku, a nawprost niego pluton egzekucyjny!

Barwne opowiadanie fałszywego księdza nie wywarło wrażenia na gospodarzu. Chcąc sprawdzić, czy przybysz jest rzeczywiście księdzem, wdał się z nim w rozmowę po łacinie. Tarło - Tarłowski znał jednak łacinę i dość swobodnie rozmawiał. Mimo to gospodarz powziął podejrzenie.

Zatrzymał gościa u siebie w domu, a jednocześnie zwrócił się do władz duchownych z zapytaniem czy figuruje na liście ksiądz Tarło - Tarłowski. Odpowiedź nadeszła po dwóch dniach i stwierdzała, że ksiądz o podobnem nazwisku nie figuruje. Wobec tego, słusznie podejrzewając że ma do czynienia z oszustem, gospodarz zawiadomił władze policyjne. Tegoż dnia Tarło-Tarłowski, poczuwszy pismo nosem, zbiegł w niewiadomym kierunku.

Oszust liczy lat około 45, jest wzrostu niskiego, ma twarz okrągłą, rumianą, rozmawia po polsku, rosyjsku i niemiecku. Ostrzegamy przed tym oszustem, gdyż na pewno nie porzucił swego procederu.

Pod sąd opinji

rodziny czytelniczej pisma naszego

Już się dziwiliśmy, że w naszym „sądzie", w którym bierze udział cała Polska, bo poza Kongresówką wypowiadały się już: Wielkopolska, Pomorze, Kresy Wschodnie — milczała narazie Małopolska. Do czasu wszakże. Sprawa przez nas rozpatrywana, zatacza coraz szersze kręgi zainteresowania i oto otrzymujemy również głos z grodu podwawelskiego. Mieszkaniec dawnej stolicy Polski, jagiellońskiego Krakowa — p. A. N. nadsyła nam swój głos. polemizując ostro z warszawianką — p. Wandą z Chłodnej. Pisze on:

„List Pani, P. Wando, oburzył mnie do głębi. Nie mogę zrozumieć, jak można nietylko stawać na drodze do szczęścia dwóm kochającym się ludziom, ale jeszcze szeroko „rozpyskowywać" swoje rzekome nieszczęście, obrzucając swoją szczęśliwszą rywalkę stekiem rynsztokowych słów, które byłyby na miejscu w ustach właśnie tylko „Juliryndy".

Widocznie określenia, jak: „ladacznica" i „szurgot" są najładniejszemi z płynących stale ze słodkich usteczek tej Ksantypy i swarliwej jędzy, skoro nie zawahała się użyć ich w liście, zapomina wszakże ten kłótliwy babsztyl o znanem przysłowiu: „Każdy sądzi sam po sobie". Jasne więc, jak na na dłoni, że sama musi być właśnie (cytuję jej wyrażenia): „szurgotem", ladacznicą" i „szmatą".

Uważam za wykluczone, aby p. Wanda mogła nauczyć się takiego słownika w małżeństwie. Jest to więc, zapewne, jej zwykły język z czasów „panieńskich". Wyrazy takie zaś są w obiegu jedynie wśród szumowin i nierządnic.

Kto wie, czy mąż nie wyciągnął z błota tej zazdrosnej... (wyraz nie do druku), sam nie wiedząc, jakie ziółko bierze za żonę. Teraz dopiero zrzuciła swoją maskę i ukazała mu się w całej swej ohydzie.

Proszę teraz posłuchać mojego poglądu na sprawę. Kochanki nie są niczem gorszem od żon. Stoją one nawet od niejednych żon wyżej, bo — kochają. Kochają z oddaniem siebie całej, duszą, sercem i ciałem, często bez żadnych korzyści materjalnych, nieraz bez żadnej nadziei na małżeństwo — jeżeli żyją z żonatym. Nie wahają się też swym ukochanym rodzić dzieci i je wychowywać, nie bacząc na kłody, rzucane im pod nogi przez „matrony", na wyzwiska w rodzaju „ladacznica", skierowane ku nim, lub: „bękart" czy „znajda" — ku ich dzieciom. Za to ich poświęcenie, dla samej tylko miłości, spotyka je, ze strony takich starych... (wyraz niecenzuralny) małżeńskich, tylko nienawiść i pogarda.

I któż to są te najwięcej oburzone żony? Przeważnie osoby, które przed ślubem czy po ślubie wypróbowały już na sobie niejednego przygodnego kochanka. ...(imiesłów — nie do druku) za pieniądze, za parę nowych szmatek lub nawet za zwykły bilet do kina.

Rozpatrzmy sprawę naszych „Przyjaciół" roztropnie. Kto z tych trojga ma rację: z jednej strony mąż i przyjaciółka, upajający się szczęściem, które go dotychczas nie zaznawali, a z drugiej strony — że użyję słów p. Wandy (aby je jej docna obrzydzić) — żona — „szurgot" i „ladacznica", tak, a nie inaczej, bo wyszła zapewne zamąż tylko dla nazwiska, wzamian zato pozwalając mężowi... (czasownik niecenzuralny).

Jędza ta aż pieni się ze złości, zazdroszcząc mężowi swobody i szczęścia z inną. Powinna wszakże jeszcze mieć choć tyle wstydu, aby jako niepotrzebna i zbyteczna nie przeszkadzać tamtym w ich miłości.

Rację ma p. A. B. T. Zostawcie w spokoju tych dwojga kochających się szczerze. Wy zaś, „Przyjaciele" nie słuchajcie, co tam na Was z za płotu szczekają, przeżywajcie spokojnie swój cudny sen o miłości, a Wasze przyszłe dzieci wychowujcie na śmiałych i dobrych obywateli Polski aby byli godnymi przedstawicielami nowego pokolenia, które nie ulęknie się pokutujących jeszcze różnych szkodliwych przesądów!"

Wódz żebraków walczący

o postęp w sposobach żebrania

Na zasadzie ustawy o amnestji, zwolniony został przedterminowo z więzienia niejaki Kazimierz Hetman, znany dobrze w świecie żebraków i włóczęgów pod przezwiskiem „Szofer".

„Szofer" stanowi typ niezmiernie ciekawy i charakterystyczny dla zwyczajów i stosunków, jakie panują w środowisku łachmaniarzy. Sam on nigdy jeszcze nie wyciągał ręki po jałmużnę. Mimo to lwią część środków do życia czerpie „Szofer" z żebraniny, ale uprawianej przez innych.

Na gruncie chicagoskim, albo nowojorskim, byłby „Szofer" zapewne „królem żebraków", posiadającym dobry i sprężyście działający aparat wykonawczy w stosunku do swoich „poddanych". W Warszawie taki rozmach jest niemożliwy. Mimo to „Szofer" przed uwięzieniem go stał na czele potężnej, jak na stosunki nasze, organizacji żebraczej, liczącej około 60 łachmaniarzy. Władza jego była również prawie nieograniczona.

Polegała ona przeważnie na rozstrzyganiu zatargów, które są zjawiskiem aż nader częstem pośród żebraków, i na wyznaczaniu „placówek". Poza tem „Szofer", który uczęszczał kiedyś do szkoły początkowej, pisał żebrakom podania do urzędów i instytucyj dobroczynnych i interwenjował często osobiście.

Wzamian pobierał od swoich „poddanych" składki miesięczne na „fundusz", czyli dla siebie. Naogół żebracy byli zadowoleni ze swego „króla", który trochę ustabilizował stosunki w ich świecie. Swoją też drogą „Szofer" nigdy nie przeciągał struny, starając się każdego zadowolić, bez uciekania się do gwałtu.

„Szofer" włóczył się dużo po Europie i, powróciwszy do Warszawy, zapragnął zaszczepić na rodzinny grunt „technikę" żebraków w innych krajach.

Trzeba przyznać mu sprawiedliwie: jego walka o „postęp" została na niektórych odcinkach uwieńczona powodzeniem. Przechodnie o zdolnościach spostrzegawczych zauważyli na pewno, że ostatnio coraz rzadziej spotyka się w śródmieściu żebraków, odzianych w łachmany. Zamiast łachmanów, ubogi, lecz schludnie i starannie w 2 — 3 miejscach połatany strój. Jest to inowacja „Szofera", która dała dobre wyniki. Publiczność bowiem odwraca się od zbyt odrażającej nędzy. Następnie „Szofer" dużą wagę zaczął przykładać do „obrabiania" przystanków tramwajowych, które do tego czasu były przez żebraków zaniedbywane. Tymczasem w Berlinie, lub Paryżu właśnie przystanki tramwajowe i autobusowe są dla miejscowych żebraków prawdziwą „złotą żyłą".

Zkolei zaczął „Szofer" prowadzić energiczną walkę z elementem napływowym. To mu właśnie zjednało zaufanie ze strony stałych warszawskich żebraków. Walka była bez litości, nie przebierająca w środkach. Specjalne posterunki dyżurowały na zastawach, szczególnie zaś przed Bożem Ciałem i Dniem Zadusznym.

Jedna rzecz nie udała się „Szoferowi". Pragnął on bardzo stworzyć w Polsce tak popularny zagranicą typ „żebraka z psem". Kilku bardziej przedsiębiorczych „poddanych" króla zrobiło próbę, lecz okazało się, że do litości naszej publiczności nie można przemówić językiem romantyzmu.

Udało mu się natomiast zapoznać polskich włóczęgów ze słynnym „szyfrem żebraków", tak bardzo popularnym we Włoszech, Francji i Belgji. Szyfr posiada kilkanaście znaków, z których najczęściej używane oznaczają:

trójkąt — źli ludzie, dwa przecinające się koła — szczują psem, kwadrat — dają nocleg.

Znaki te wypisuje się kredą na drzwiach domu, względnie na parkanie. W wielkiem mieście szyfr praktycznego zastosowania nie ma.

Kilka lat „panowania „Szofera" było prawdziwym „złotym wiekiem" w dziejach żebraków warszawskich. Dość powiedzieć, że gdy jakiś żebrak wchodził w kolizję z prawem i trzeba było pójść do kozy, zawsze znajdowało się w kasie organizacji kilkaset złotych by złożyć kaucję.

Mniej więcej przed rokiem „Szofer", przechodząc przez park Paderewskiego, natknął się przypadkowo na jakąś młodą parkę w bardzo niedwuznacznej pozycji. „Król" żebraków postanowił wykorzystać sytuację i zbliżywszy się do parki, zażądał 20 złotych za milczenie. Szantaż się nie udał i „Szofer" musiał pójść do więzienia. W międzyczasie wypłynęły też jeszcze inne jego sprawki, wobec czego z konieczności otrzymał dłuższy urlop ze swego królewskiego stanowiska.

Dopiero amnestja przerwała jego przymusowy odpoczynek. Długotrwały urlop źle się odbił na organizacji żebraczej, która poprostu się rozpadła. Sporo więc będzie teraz miał „Szofer" kłopotów i wysiłków przy restauracji porządku i ładu w swojem środowisku.

Ważne dla elegantów!

Gdy wychodząc z domu w niedzielę rano, wkładacie do klapy od marynarki jakiś świeży kwiat, (róża, goździk i t. p.) to nie ednokrotnie już po paru godzinach spostrzegacie, że usechł on z powodu braku wilgoci. Łatwo temu zaradzić i zachować kwiat w pierwotnej świeżości do samego wieczora, a nawet do następnego poranka.

Trzeba owinąć koniec łodyżki wilgotnym papierkiem, a na to dać owinięcie z cynfolji po czekoladzie. Koniec łodyżki można wsunąć do kieszonki od marynarki, lub upiąć pod klapą. Wilgoć, zawarta w papierku, podtrzyma świeżość kwiatka, a cynfolja ochroni marynarkę przed zmoczeniem.

Tragedja w Brzuchowicach

LWÓW (tel. wł.) — Niejaka Henryka Werba, absolwentka gimnazjum w Lublinie przybyła do Lwowa, celem zapisania się na Uniwersytet lwowski. Dziewczyna zawarła bliższą znajomość z Izaakiem Hoenigiem, kierownikiem pewnej firmy handlowej. W piątek przybyli oboje do Brzuchowic i zamieszkali w jednej z willi. Służba, nie słysząc wczoraj rano żadnych oznak życia z pokoju zajmowanego przez młodą parę, otworzyła drzwi i ujrzała oboje leżących w kałuży krwi a obok porzucony rewolwer.

Jak się okazuje, Henryka Werba zawarła równocześnie znajomość z lotnikiem i zachodzi prawdopodobieństwo, że powodowany zazdrością Hoenig zastrzelił swoją kochankę,

Po tragicznej śmierci narzeczonego

Swego czasu podawało nasze pismo notatkę o tragicznej śmierci 24-letniego Adama Ryngelbluma (Czackiego 12), który w czasie przejażdżki kajakiem po Wiśle w towarzystwie narzeczonej Basi Rotheim (Wielka 13) i kolegi, aplikanta sądowego Jerzego Templa (Piękna 14) — zginął w nurtach rzeki. Taką relację złożyli Tempel i Rothe'mówna, gdy wrócili do przystani. Opowiedzieli, że kajak wywrócił się i do wody wpadli Ryngelblum oraz Rotheimówna. Tę ostatnią udało się uratować, gdy tymczasem Rygelblum porwany falą, znikł pod wodą i utonął. Odpowiedni meldunek został złożony w policji, która wszczęła dochodzenie ale, niestety, bez rezultatów.

W tych dniach, sprawa tajemniczego zatonięcia Ryngelbluma przybrała rozmiary wielkiej sensacji. Oto do wiceprokuratora I-go rejonu zgłosiła się matka zaginionego, p. Estera Ryngelblum która złożyła następ. kategoryczne oświadczenie: krytycznego dnia, gdy syn wyszedł z mieszkania, pokój jego został uprzątnięty przez służbę.

W godzinach popołudniowych weszedłszy do pokoju pani R. stwierdziła nieład oraz ślady odbytej libacji!

Tegoż dnia wieczorem wszedłszy po raz drugi do pokoju zastała tam narzeczoną syna w czułym uścisku z Jerzym Templem. Wydało się to p. Ryngelblum tajemnicze i zgoła niesamowite. Jak to, w dniu, gdy syn jej poniósł tragiczną śmierć, narzeczona bawi się w towarzystwie mężczyzny?!

Rewelacje swe p. Ryngelblum zakończyła doniesieniem, że z mieszkania zginęło trochę gotówki, złoty zegarek oraz drobne cenne przedmioty.

Zrozumiałe zupełnie, że sprawa powyższą władze zainteresowały się b. energicznie.

Listopad
17
CZWARTEK
Salomei

Wsch. sł. g. 6·58 — Zach. sł. g. 15.44

Przepowiednie astrologiczne.

Wpływy bardzo dobre, osłabną jedynie około godz. 16 i 19-ej. Wykorzystać dzień dzisiejszy, zwłaszcza uczeni wynalazcy itp. doznają szczególnego zadowolenia.

Bardzo dobry dla oświadczyn, zaręczyn itp. Wróży powodzenie i szczęście na dłuższy okres czasu

Aresztowania

Policja aresztowała: Poprawską Eugenję, lat 26, za kradzież firanki do okna w sklepie Munza w Rynku Gł. 5 wart. 75 zł.

Burzawę Emila, lat 19, za kradzież 9 kur wart. 18 zł. z wozu na ulicy Grzegórzeckiej na szkodę Maurycego Wajdy, rolnika, zam. w Bronicach pow. Miechów. Kury zwrócono poszkodowanemu.

Nowaka Szczepana, lat 27, za kradzież gęsi z wozu na Pl. Nowym na szkodę Wiktorji Sendor, zam. w Przylasku Susieckim pow. Kraków. Gęś zwrócono poszkodowanej.

Fujarę Józefa, lat 18, ślusarza, zam. w Woli Duchackiej powiat Kraków za kradziez cukru wart. 80 zł. na szkodę piekarni miejskiej przy ulicy Ludowej.

Rybkę Stefana, lat 18, woźnicę, zam. w Przywozie pow. Kraków za kradzież cegły na szkodę Felczera Ignacego, właściciela cegielni w Płaszowie.

Nędzę Kazimierza, lat 28, bez zajęcia, zam w Krakowie Wielicka 64 za oszustwa pierścionkowe.

Ucieczka opryszków z więzienia

Po obezwładnieniu dozorcy zbiegli z aresztów sądowych w Bukowsku koło Sanoka Albin Kawski i Józef Hojsen z Nadolan, aresztowni ostatnio jako podejrzani o kradzież, popełnioną na szkodę ks. Tomasza Murdzy, proboszcza w Nowotańcy. Za zbiegłymi policja natychmiast zarządziła pościg, -który jednak dotychczas pozostał bez rezultatu.

Napad i rozbrojenie posterunkowego

Wczoraj rano obok fabryki gwoździ w Goduli, (pow. Świętochłowice) napadnięty został funkcjonarjusz policyjny Wiktor Kurpas z poster. policji w Goduli, przez 6 nieznanych sprawców, którzy zabrali mu rewolwer służbowy, oraz pałkę gumową, poczem zbiegli w kierunku Lipin.

Zarządzony przez sąsiednie posterunki policyjne natychmiastowy pościg przyczynił się do ujęcia 21-letniego Pawła Tomy z Lipin, który w czasie badania przyznał się do napadu, dokonanego na poster. Kurpasa. Spólnicy jego zbiegli w niewiadomym kierunku.

Najbliższe mecze ligowe

Niedziela dnia 20. XI. przyniesie 3 mecze ligowe a to: Cracovia—Legja w Krakowie, Polonia—22 p. p. w Warszawie i Czarni—Warszawianka we Lwowie. Mecz Cracovia—Legja ma wielkie znaczenie dla sportowców Krakowa, gdyż w tym dniu rozstrzygnie się czy Kraków będzie nadal dzierżył w swoich rękach mistrzostwo Polski, czy też odda je innemu miastu.

KRONIKA KRAKOWA

Akademicy komuniści przed sądem w Krakowie

Wczoraj przed sądem okręgowym karnym w Krakowie odbyła się rozprawa przeciw Adolfowi Frenklowi, lat 21, słuchaczowi medecyny U. J. oskarżonemu o to, że dn. 7 IX. 1931 r. w zamiarze wyrządzenia Państwu szkody, jako świadek pod przysięgą zeznał fałszywie a później te cofnął. Sprawa dotyczy afery komunistycznej w której byli wmieszami Salo Stramer i Chudyk. Również zasiedli na ławie oskarżonych Jerzy Kowal, lat 22, słuchacz prawa U. J. Chaskel Ringer, lat 21, subjekt oraz Mindla Riznik, lat 23, wychowawczynia, osk. o to, że na terenie Będzina byli członkami K. P. P. Sekcji komunistycznej międzynarodówki, a więc należeli do tajnego stowarzyszenia, którego istnienie rozmyślnie zatajali przed władzą. Po przesłuchaniu oskarżonych i świadków s. o. Cieślewski wydał wyrok skazujący wszystkich oskarżonych po 3 miesiące więzienia za należenie do tajnego stowarzyszenia komunistycznego, która to kara została umorzona aresztem śledczym, Frenkla zaś uwolnił co do zarzutów o podawanie fałszywych zeznań.

Bronili adw. dr. Kohane, dr. Arnold i dr. Aleksandrowicz.

Samobójstwo na Prądniku Białym

Wczoraj rano wezwano pogotowie ratunkowe na Prądnik Biały do gdzie Katulska Anna, l. 21, wypiła większą ilość jodyny w celu samobójczym. Po udzieleniu pierwszej pomocy przewieziono ją do szpitala.

Uliczni „jubilerzy" nadal grasują

Kukułka Stanisław, lat 19, robotnik, bez zajęcia i miejsca zamieszkania zgłosił do policji, że dnia 15 bm. na III. Moście kupił od nieznajomego osobnika pierścionek za 13 zł. jako złoty a który jak się później okazało był z mało wartościowego metalu.

Straszny wypadek na ul. Starowiślnej

Prochownik Jan, szofer taksówki Nr. 186 zam. Włóczków 5, jadąc wczoraj dorożką ul. Starowiślną naprzeciw kina Uciechy z powodu nieostrożnej jazdy przejechał przechodzącą przez jezdnię Reginę Zughaft lat 36 zam. Pl. Zgody 5, która upadając doznała wstrząsu mózgu i zgniecenia klatki piersiowej oraz ogólnych połuczeń na całym ciele. Odwieziono ją do szpitala św. Łazarza na Oddział chirurgiczny.

Skrytobójcza kula w lesie

Wczoraj przed wieczorem w lasach państwowych w Nehujowicach k. Drohobycza nieznani sprawcy strzelili z karabinu do gajowego Jerzego Salaka, raniąc go ciężko w pierś. Jest to niewątpliwie akt zemsty ze strony złodziei leśnych, których Salak gorliwie tropił.

Ciężko rannego gajowego odwieziono w stanie beznadziejnym do szpitala w Drohobyczu. Policja ujęła dwóch osobników, podejrzanych o dokonanie zamachu.

Barbarzyństwo

W Strzebielinie w pow. Morskim w zabudowaniach młynarza Hermana Jagnowa, policja wykryła uwięzioną od 3 lat umysłowo chorą i sparaliżowaną 27-letnią córkę Jagnowa Klarę. Policja oraz komisja lekarska, po zbadaniu stanu chorej przewiozło ją do zakładu opieki społecznej w Wejherowie.

Tragedja Gorgonowej

Donoszą nam z Warszawy, że Izba II karna Sądu Najwyższego w Warszawie ogłosiła obszerne uzasadnienie kasacji wyroku Sądu Przysięgłych w głośnym procesie Rity Gorgonowej. Głównemi motywami uwzględnienia skargi kasacyjnej było wadliwe sformułowanie pytań dla sędziów przysięgłych oraz pominięcie w sentencji wyroku dokładnego określenia działania przestępnego Gorgonowej.

Krwawa zabawa weselna

W czasie uczty weselnej w domu Hoszowskich w Uhrynowie Szlacheckim obok Stanisławowa wynikła wczoraj sprzeczka pomiędzy Bolesławem Sebastjanem zam. w Pasiecznej i Michałem Kaliczukiem zam. w Stanisławowie z jednej — a 22-letnim Stanisławem Niewiadomskim z drugiej strony. W rezultacie otrzymał ten ostatni kilka ciężkich cięć po głowie jakiemś niebezpiecznym narzędziem. — Niewiadomski okrwawiony opuścił dom Hoszowskich i postanowił udać się do swej siostry zamieszkałej w Stanisławowie przy ul. Nadrzecznej. Jednak obok budki kolejowej padł nieprzytomny na ziemię. W tym stanie znalazł go jeden z zamieszkałych obok obywateli i zawiadomił o wypadku pogotowie, które denata przewiozło karetką do szpitala.

Ksiądz ciężko ranny w katastrofie

Na szosie między Lublińcem a Koszęcinem uległ strasźliwej katastrofie samochodowej ks. Pasternak, proboszcz z Rybnej.

Awantura na boisku

Podczas meczu piłkarskiego między Koroną a Naprzodem doszło do niezwykle gorszących scen.

Przy stanie 3:3, gdy w 60-ej minucie gracz Korony Namysłowski, stojąc przed bramką Naprzodu, otrzymał piłkę i już miał strzelić bramkę, rzucili się na niego dwaj obrońcy Naprzodu Golisz i Oszczepalski, bijąc go i kopiąc. Namysłowskiego musiano znieść z boiska, mecz przerwano.

Straszny czyn żony konduktora tramwajowego

Widownią krwawego dramatu była onegdaj w nocy jedna z kamienic w Paryżu. Dozorca tej kamienicy spostrzegł rano na podwórzu nagle zwłoki jednej z lokatorek, 37-letniej pani Chantome, żony konduktora tramwajowego, leżącego w kałuży krwi. Pani Chantome, która od dłuższego czasu nie żyła z mężem była matką 6-letniego synka. W ostatnich dniach prześladowała ją myśl, że mąż może jej odebrać syna. Pod wpływem tej myśli dokonała strasznego czynu. W nocy, gdy synek spał, udusiła go, a następnie przecięła sobie gardło brzytwą.

Po dokonaniu tego czynu położyła się do łóżka, ale nie mogła doczekać się śmierci i wyskoczyła z okna III. piętra na podwórze, gdzie poniosła śmierć na miejscu. W sypialni znaleziono leżące w łóżeczku zwłoki syna, uduszonego przez matkę.

Narzeczony zamordował ukochaną. i siebie

23-letni Marjan Mater zawarł przed niedawnym czasem znajomość z Romualdą Jasińską zamieszkałą w Łodzi przy ulicy Krakusa 10. Młodzi pokochali się i zamierzali wkrótce pobrać.

Mater od dłuższego czasu pozostawał bez pracy wobec tego rodzice Jasińskiej byli przeciwni temu związkowi.

Wczoraj w południe Jasińska udała się do mieszkania Matera. Rozmowa ich trwała kilka godzin.

Nagle sąsiedzi Matera zaalarmowani zostali dwoma strzałami rewolwerowemi.

Gdy wbiegli do mieszkania Matera, ujrzeli go leżącego na ziemi, bez oznak życia. Jasińska siedziała bezwładnie na krześle, a z głowy jej sączyła się krew.

Przybyły lekarz stwierdził śmierć obojga.

Jak się okazało Mater najpierw zastrzelił narzeczoną, a następnie siebie.

Sypialnia w trumnie

Pewien zamożny fabrykant trumien w Budapeszcie wpadł na iście makabryczny i godny swego zawodu pomysł.

Ustawił on w swoim pokoju sypialnym trumnę i zaczął w niej sypiać. Ściany sypialni obił czarnem suknem, pozostałe zaś meble poustawiał jak do uroczystości pogrzebowej. Co gorsze zmuszał swoją żonę, żeby sypiała z nim razem... w trumnie.

Nieszczęśliwa kobieta protestowała jak mogła. Niewiele jej to jednak pomogło. Musiała biedna spędzać swe noce w trumnie, mając przedsmak tego, co będzie na tamtym świecie.

Dopiero matka wybawiła ją z tego niesamowitego położenia. Wniosła skargę o rozwód i sąd przyznał rację tak maltretowanej żonie.

Trzynastka złodziejaszków przed sądem w Krakowie

Wczoraj w tut. sądzie okr. zasiadło 13 oskarżonych o szereg kradzieży. Po przeprowadzonej rozprawie i wywodach prokuratora i obrońcy s. o. dr. Partyka wydał wyrok mocą którego skazał M. Silbelfreunda na 2 lata c. w. J. Kleiberga na 3 lata c. w. K. Kaskowskiego na 2 lata c. w. F. Goldruht na 1 rok c. w. z zawieszeniem na 4 lata, S. Baklarza na 2 l. c. w. J. Paltera na 2 l. c. w. z zaw. na 4 lata W. Wolkentreibera, J. Pachulskiego Zofję Kowę, S. Albetr, i B. Hillingera sąd uwolnił od winy i kary, M. Staszko wyłączono. Rozpr. przewod. s. o. dr Partyka oskarżał prok. dr. Kuc bronili adw. dr. Bezen, Holleander, Dunkelblaun i dr. Pleszowski.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.
Sułkowski

REPERTUAR KIN.

Uciecha: Żona na jedną noc
Atlantic. Parada miłości
Promień: Na Sybir
Słońce: Pod dachami Paryża
Swit: Biały Ślad
Sztuka. Serce aa rozdrożu
Adria: Człowiek małpa
Apollo: Blond Venus

Radjo

G. 11.40 Przegląd prasy polskiej, 11.58 Sygnał czasu, 12.10 Płyty gramofoaowe, 12.30 komnnikat meteorolog. 12.35 koncert szkolny, 15.40 komun. gospodarczy, 16.00 odczyt, 16.15 kurs języka francuskiego, 16.30 płyty gram., 18.00 mnzyka lekka, 19.00 rozmaitości, 19.15 rzeczy ciekawe, 19.30 kwadrans literacki, 20.00 Koncert muzyki francuskiej.

Dyżur dzienny aptek:

Rynek 22, Florjańska 15, Karmelicka 23, Aleja 29 Listopada 5, Dietla 76. Rynek Podgórski 9.

Zamach samobójczy służącej

Wczoraj o godzinie 7-mej rano wezwano pogotowie ratunkowe na ul. Rabina Meiselsa w Krakowie, gdzie Władysława Zdolasiewiczówna lat 20, służąca usiłowała popełnić samobójstwo przez zatrucie gazem świetlnym.

Wezwane pogotowie ratunkowe po udzieleniu pierwszej pomocy przewiozło desperatkę do szpitala na oddział wewnętrzny.

Skarb „króla cyganów" Kwieka

Przy ul. Grochowskiej w Warszawie znaleziono zakopaną w ziemi biżuterję wartości 7 tysięcy złotych należącą do „króla" cyganów Michała Kwieka.

W swoim czasie Kwiek został okradziony posądzając o kradzież kompanów.

Policja otrzymała poufne informacje udała się pod wspomniany adres i tam biżuterję rzeczywiście znalazła.

Kradzieże

Tuna Jan, tragarz, zam. Krasickiego 17, zgłosił do policji, że dnia 15 bm. o godz. 17-ej skradziono mu z wózka ręcznego w Rynku Gł. w czasie gdy wnosił towar do sklepu Sołtyka 5 sztuk płótna białego i 1 sztukę flaneli łącznej wart. 200 zł.

Schmidt Stanisław, zam. Józefa 57, zgłosił, że dnia 15 bm. skradziono mu rower marki Puch wart. 260 zł. z westybulu Il. Kurjera Codz., który pozostawił bez opieki.

O takiej samej kradzieży zgłosił Nowak Walenty, zam. w Czyżynach nr. 163, któremu dnia 15 bm. skradziono z korytarza głównej poczty, który również pozostawił bez opieki.

Góra Rudolf, zam. Podskale 16, zgłosił do policji, że dnia 15 bm. między godz. 11 a 12 skradziono z mieszkania Alfreda Bodzona przy ul. Podskale 9. przez okno na parterze garderobę męską i damską oraz bieliznę wart. 500 zł.

Wybryki natury

Donoszą nam z Kielc, że onegdaj wieśniacy z okolicznych miejscowości przynieśli naręcza świeżych jeżyn, które po raz drugi obrodziły. Owoce były zaledwie różowe i mniejsze od normalnych, niemniej wiązki jeżyn sprzedawano po 20 i 50 groszy.

Ludność w różny sposób komentuje te niecodzienne zjawiska a w powtórnem obrodzeniu ostrężyn widzi... zapowiedź zbliżającej się wojny.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2